

Dorota Buczkowska
INTERIOR

29/09/2008 - 07/11/2008



Wewnętrzne bombardowanie

tekst: Magdalena Ujma

Słowo „interior” jest neologizmem. Nie istnieje w języku polskim ani w żadnym innym, jednak wydaje się znajome. Stoi blisko nie tylko pojęcia interior, ale i terror. Dorota Buczkowska tak nazwała cykl własnych prac.

Interior to wnętrze. W powieściach podróźniczych mówiło się o interiorze na określenie obcej krainy, nieznannej, dziwnej i przepastnej. Słowo niosło w sobie obietnicę przygody, niespodzianki, ale i wzbudzało strach. Terror – tego tłumaczyć nie muszę, słowo jest dzisiaj bardzo na czasie. Niesie skojarzenia z obcym, który przynosi zagrożenie i pojawia się zniemacka jak uderzenie, którego się nie spodziewasz. Terror rodzi podejrzliwość, nieufność i strach czające się w najczulszych miejscach systemu, wdiera się w to, co do tej pory było bezpieczne, w rodzinę, dom, uderza w zwykłych ludzi i najcenniejsze dla nich wartości.

Pracom Buczkowskiej brakuje nachalności w sugerowaniu sensów. Na przykład Huśtawki to znak jednocześnie mocny i ulotny. Te najbardziej chyba znane prace artystki niosą w sobie przechodzenie jednego sensu w drugi, dziwne zaprzeczanie sobie. Huśtawka niesiona jest przez balony, ale balony mogą być czarne i wyglądają raczej jak gazy, coś cięższego niż folia wypełniona gazem. Czarna folia kojarzy się nieprzyjemnie. Zwłoki są pakowane w wielkie czarne worki, ale o tym wolimy nie myśleć. Świadczenie wzroku mówi zatem o dwóch sprzecznych rzeczach: lekkie – ciężkie. Unoszą się, a nie powinny. No i dlaczego huśtawka odlatuje w przestworza – ten symbol dzieciństwa, kokieterii, wabienia i uwodzenia, wypoczynku i beztroskich wakacji? Dlaczego jest niedostępny jak marzenie i dlaczego czarny (choć jest też wersja biała)?

Jeśli nie da się czegoś zobaczyć wyraźnie, zaczyna pracować wyobraźnia. Ten właśnie obszar penetruje Dorota Buczkowska, lokując się na granicy między zobaczonym a przecutym czy też zasugerowanym i wyobrażonym. Jej cykl, mimo tytułu, nie oferuje więc rzeczy kojarzących się wprost z terrorem, nie ma oczywistych punktów wspólnych z polityką, ze współczesnymi wydarzeniami, z wiadomościami medialnymi, słowem: z tym, czym żyje dzisiejszy świat. Na głębszym poziomie Interior niewątpliwie z nich czerpie, lecz powstał z kolizji prywatnego, introwertycznego świata ze światem zewnętrznym. Każda z prac Interioru zawiera co najmniej dwie zaprzeczające sobie warstwy znaczeniowe. Powoduje to niepokój przy ich oglądaniu, chociaż trudno uczucie nazwać

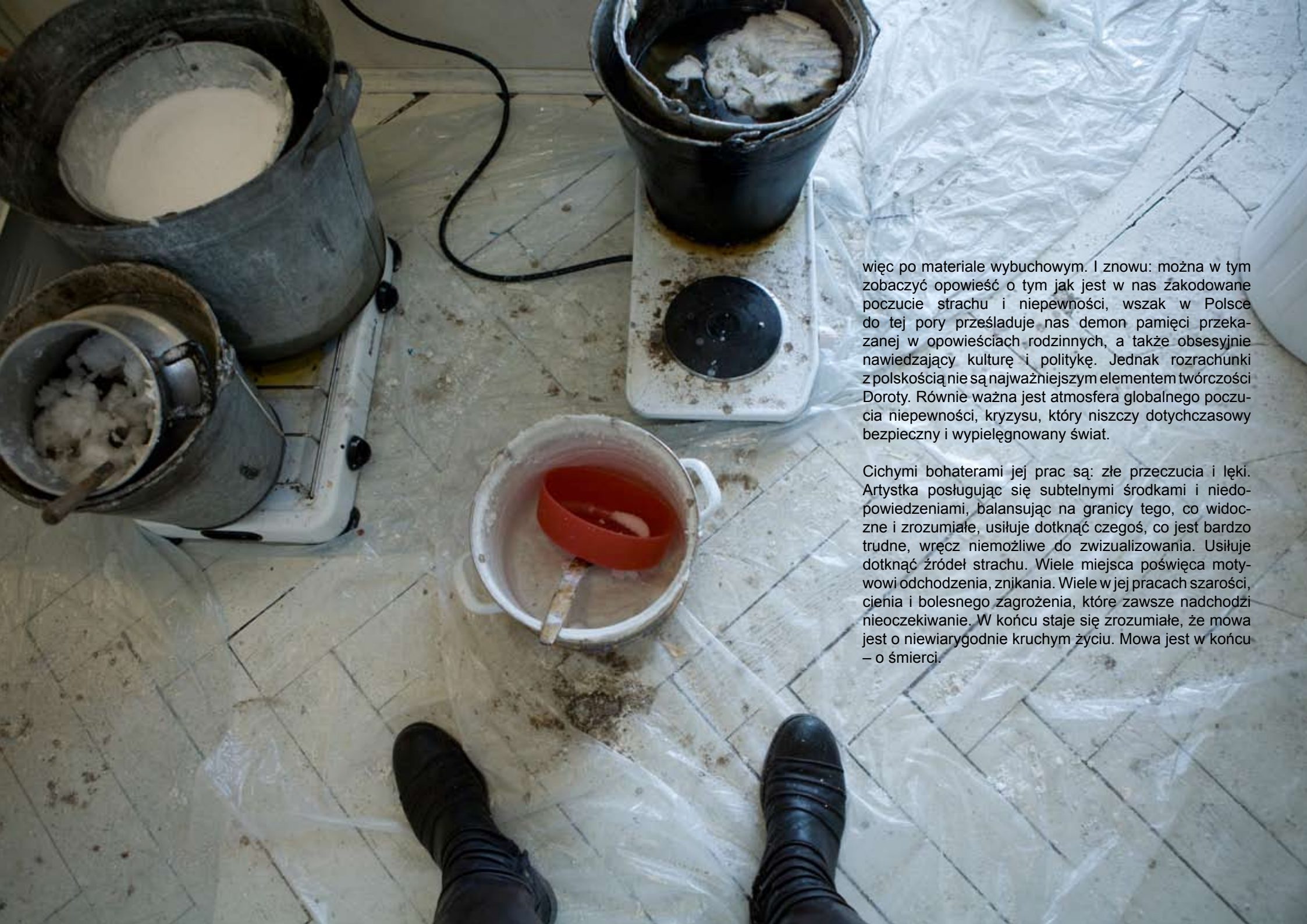
i zlokalizować. Artystka nie zatrzymuje dla siebie wiadomości, że prace powstały z materiałów, które nie są niewinne, przeciwnie – nie ukrywa, że można ich użyć dla złych celów. Zaczęło się od kulistych obiektów, które w gronie zawisły na ścianie, kojarząc się raczej z gniazdem owadów, wypełnione jednak były materiałem wybuchowym. W innej pracy tworzyły jakby krosty czy narośle na ścianie – jakieś znaki choroby, dręczącej jednak substancją martwą, część budynku. Jeszcze wcześniejsza praca to płytki wyglądające jak czekoladowe, które umieszczone w plastikowych woreczkach uzupełnione zostały o opisy materiału, a zostały zrobione według recept znalezionych w Internecie na to jak domowym sposobem skonstruować bombę. Kontrast smakowitego wyglądu i groźnej zawartości.

Interior to przykład takiej sztuki współczesnej, która wymaga dodatku, wytłumaczenia. Czy jednak rzeczywiście wymaga? Artystka dopuszcza możliwość interpretacji dokonanej bez wiedzy o dodatkowych sensach, tak więc są jakby hojnym uzupełnieniem, warstwą, która może pozostać nieodkryta, a która udziela pewnej aury samemu dziełu. Widz obcuje z tajemniczymi przedmiotami, które są estetyczne, oszczędne formalnie. Miłe wrażenie kontaktu ze sztuką psuje nieokreślone przecucie. Rozpoznać źródło dyskomfortu nie jest łatwo. Niemniej, Interior można odbierać poprzestając na odczuciu. Cykl pozostaje otwarty na różne odczytania.

Wystawa Doroty Buczkowskiej w Czarnej powstała z inspiracji charakterem kamienicy w centrum Warszawy, gdzie mieści się galeria. Podłoga została pokryta na całej swojej powierzchni płytami, które wyglądają jak marmur. Bezpośrednią inspiracją są eleganckie klatki schodowe kamienicy. Jednak płyty pod stopami zwiedzających nie zachowują się jak prawdziwy marmur: uginają się, ulegają destrukcji. Każdy chodzący po wystawie uczestniczy w akcie jej niszczenia: podłoga szybko kruszeje, boki płyt rozdzielają na warstwy. Ludzie chodzą ostrożnie, chcą kucnąć, schylić się, dotknąć. Artystka zaś pragnie, byśmy nie wierzyli własnym oczom. Wzrok mówi jedno, zmysły dotyku i węchu drugie. Co jest prawdą?

W powietrzu wyczuwa się zapach wosku. On też zaprzecza marmurowi. Kojarzy się z pastą do podłogi, z wypolerowanymi parkietami mieszkańskich siedzib. W kamienicy, w której mieści się galeria, były i pewnie nadal są takie mieszkania, gdzie błyszczała podłoga, a ludzie żyli w poczuciu stabilizacji. Sztuczne marmurowe podłogi w galerii przypominają o zniknięciu świata, który tę kamienicę stworzył. O wynikającej z odmiennych źródeł, a jednak zawsze tak samo dręczącej niepewności – i tej, która towarzyszyła pokoleniu naszych dziadków, a potem rodziców, teraz, w dobie recesji, nam samym.

Jak powstały płyty? Jedna z warstw parafiny została pokryta rowkami, jakby śladami wyżłobionymi przez korniki (odzywa się z kolei nawiązanie do natury). W rowki zostały wysypane składniki czarnego prochu – prawdziwego materiału wybuchowego. Rowki zostały pokryte kolejną warstwą parafiny. Chodząc po podłodze chodziło się



więc po materiale wybuchowym. I znowu: można w tym zobaczyć opowieść o tym jak jest w nas zakodowane poczucie strachu i niepewności, wszak w Polsce do tej pory prześladowa nas demon pamięci przekazanej w opowieściach rodzinnych, a także obsesyjnie nawiedzający kulturę i politykę. Jednak rozrachunki z polskością nie są najważniejszym elementem twórczości Doroty. Równie ważna jest atmosfera globalnego poczucia niepewności, kryzysu, który niszczy dotychczasowy bezpieczny i wypielegnowany świat.

Cichymi bohaterami jej prac są: złe przeczucia i lęki. Artystka posługując się subtelnymi środkami i niedopowiedzeniami, balansując na granicy tego, co widoczne i zrozumiałe, usiłuje dotknąć czegoś, co jest bardzo trudne, wręcz niemożliwe do zwizualizowania. Usiłuje dotknąć źródeł strachu. Wiele miejsca poświęca motywowi odchodzenia, znikania. Wiele w jej pracach szarości, cienia i bolesnego zagrożenia, które zawsze nadchodzi nieoczekiwanie. W końcu staje się zrozumiałe, że mowa jest o niewiarygodnie kruchym życiu. Mowa jest w końcu – o śmierci.













